

KRAKOWIACY I GÓRALE 👍👍👍👍👎👎

REŻ. MICHAŁ KMIĘCIK TEATR POLSKI W POZNANIU

Przaśna sielanka i realne krzywdy

„Dalej bracia, dalej żywo, otwiera się dla nas żniwo, rzućwa pługi, rzućwa radło, trza wojować, kiej tak padło” – „Krakowiaczy i górale” zaczynają się przejmującą pieśnią Marianny (znakomita Ewa Szumska). Kurtyna za jej plecami długo się nie podnosi. Cierpliwość publiczności, spragnionej barwnego widowiska, zostaje poddana próbie. Twórcy poznańskiego spektaklu biorą na cel naszą skłonność do ucieczki przed problemami społecznymi w cikliwy banał ludowego love story. Unikając moralizatorstwa, serwują nam zgrabny wodewil. W tle nadal góruje młyńskie koło, jednak podkrakowska wieś, miejsce akcji, wyraźnie się zmodernizowała. Nad sceną wiszą uliczne sygnalizatory



i dźwigi, w głębi sztuczna palma. Pośrodku skatepark, arena zmagania zwaśnionych gangów. Wśród tych atrybutów nowoczesności w kącie oświetlona niczym tandetna choinka stoi Matka Boska z plastiku – ostatnia deska ratunku. W rytm transowego folku rozgrywa się opowieść o córce młynarza (świetna Marcela Stańko), zazdrosnej macosze, mściwych góralach i mądrym studencie. I tylko ukradkiem padają niepokojące słowa o krzywdzie, lęku i (nie)nadchodzącej rewolucji. Bo choć hasła równości i braterstwa wciąż łatwo rozplywają się w przasnej sielance i narodowej martyrologii, to żaden banał nie zdoła unieważnić realnych problemów.

MICHAŁ CENTKOWSKI